

Konopczyński, Władysław

Odwrócenie przymierzy w Europie 1755-1757

Przegląd Historyczny 5/2, 170-186

1907

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Odwrócenie przymierzy w Europie

1755 — 1757.

(Dalszy ciąg.)

Gęste mgły, zalegające oblicze polityczne świata, rozpędzić musiał swą decyzją parlament, zwołany na listopad. Nic jeszcze nie przesądzało o pokoju lub wojnie. Ferwor brytański jakgdyby słabnął, Francya do ostatka ociągała się z podjęciem rękawicy. Czy Anglia czasem nie ustąpi?—łamał sobie głowę Fryderyk. Czy nie tamuje wybuchu wojny pani Pompadour, bojąc się o lokowane w Londynie kapitały?—zapytywał w Paryżu. Nakoniec daną mu znać o instrukcyach księcia Nivernois. Luźne są one i nędzne: tylko w razie dłuższych niepowodzeń za oceanem działania wojenne zostaną przeniesione do Hannoveru i Niderlandów; na ten wypadek Ludwik XV pragnie słyszeć, czego się może spodziewać po pruskich i niemieckich posiłkach. Projektuje wielką ligę antycarską z książętami Rzeszy, Dania, Szwecyą, w dalszym szeregu z Polską i z Turcyą. Konfederacya polska powstrzyma swemi pierściami pochód Rosyan, zaś Fryderyk, w nagrodę za wierność, dostanie trzy piękne Antylle, wyspy Tabago, św. Wincentego i św. Łucyi. Szczura lądowego wprawia ta nowina w szubieniczny humor, ale nie wybawia go z niepewności. Tej nie przecina i prowokacyjna mowa tronowa Jerzego II, głosząca wojnę, ale umiejscowioną na morzu. I dalsza wymiana grzeczności drogą na Brunświk nie prowadzi do szerszych wynętrzeń: zdaje się niemal wygasać, gdy nagle 26 listopada Holdernesne zaprasza pruskiego sekretarza na naradę, kładzie mu przed oczy całkowity tekst, naprawdę już zawartej umowy petersburskiej, tudzież oświadcza w imieniu swego pana nietylko gotowość do poręczenia pruskiego stanu posiadania, ale i do wejścia z siostrzeńcem w bliższe związki, maluje tego ostatniego, jako władcę pokoju i wojny, dzier-

zającego w jednej ręce miecz, w drugiej gałązkę oliwną. Tego tylko potrzebował Fryderyk: skoro szukano jego przyjaźni, on nazwał po imieniu przedmiot neutralności Niemiec. Ciekawszy, niż przebieg dalszej negocjacji, jest charakter krótkiej i prostej konwencji anglopruskiej, podpisanej w Whitehallu 16 stycznia 1756 r. Stanowiąc zobopólną rękojmię nietykalności Rzeszy, oba dwory najwyraźniej wyłączyły z niej artykułem tajnym Flandryę i poza tem nawet jeden przed drugim nie ujawniły żadnych tendencyj zaczepnych.

Godzi się zapytać, co właściwie było emblematem tej skromnej „konwencji o neutralności“, gałązka oliwna, czy miecz? Kiedy wielki prusak szkicował jej osnowę, zwaśnione dwory zarzekały się, że wojny w Europie nie chcą. Że Anglia nie dołoży jednej gwinei austryakom, rozumiano powszechnie; że Austria bez obcych funduszków nie ruszy na bój, wiedział najlepiej Fryderyk; nawet w ratyfikację strasznej konwencji petersburskiej niekoniecznie wierzył. Klucz do odcyfrowania swego dzieła przekazał historii sam autor: Nie w „Dziejach wojny siedmioletniej“ zaiste, ani w żadnym jawnym dokumencie urzędowym, lecz w paru rzuconych mimochodem poufnych a szczerych wynurzeniach. Wynika z owych enuncjacji niezbitcie, że dalekim celem zimowej kampanii dyplomatycznej było dla niego odosobnienie Austrii i Saksonii. Spekulował na zupełny rozbrat między Austryą i Anglią; przy poparciu tej ostatniej obiecywał sobie odstręczyć i Moskwę od Maryi Teresy. A wtedy najgórniejsze marzenia oblekłyby się w kształt konkretny. „Za nic że to rachujesz taką przyjemność“, pisał w upojeniu do brata, Augusta Wilhelma: „pohamować królowę węgierską, poniżyć, albo raczej zniweczyć Saksonię, do rozpaczki doprowadzić Bestuzewa? Oto jakie będą skutki matlutkiego pociągnięcia pióra!“¹⁾

Bezwarunkowo, olbrzymie konsekwencye sprowadził akt whitehallski. Aby ich ogrom ogarnąć wzrokiem, czytelnik raczy się przenieść na stanowisko ówczesnego Wiednia.

Nigdzie pewno krytyczny sierpień 1755 roku nie pozostawił tak melancholijnych wspomnień, jak w komnatach Schönbrunnu i Burgu. Ci, co w nich obradowali, przeżyli wówczas przeskok

¹²⁾ *Pol. Corr.* XI, 371—4; XII, 125; Luckwaldt, 263 i n.; Waddington 216; Broglie, *Revue*, t. 126 s. 36. Całkowity tekst instrukcji ks. Nivernois u Alb. Waddingtona, *Instructions de Prusse*, 445—70; streszczenie autentyczne u Küntzla, *Die Entsendung des Herzogs v. N. an den preuss. Hof im J. 1755, Forsch. zur brand. u. preuss. Geschichte*, XII, 71—95.

od czarnej rozpaczki do najpromienniejszej nadziei. Były to chwile, kiedy sama myśl o powikłaniach orężnych nad Renem przerażała ministrów Maryi Teresy. Na konferencji dnia 16 t. m. zapadła uchwała, równoznaczna z przekreśleniem odwiecznych aspiracyj habsburskich na Zachodzie, aby zachować ścisłą neutralność wobec wojny zaatlantyckiej, nawet gdyby Francya rzuciła się na Niderlandy. Silniejszego potępienia nie mogli wygłosić uczestnicy narady nad systemem koalicyjnym, który był zdalny za czasów Eugeniusza, lecz stracił rację bytu zaraz po jego śmierci. Wtedy to, w dniach najcięższej bezotuchy i przygnębienia, wyruszył na nowo Kaunitz ze swym projektem rewolucyjnym, rozwinął go, przypomniał małodusznych i przeparał. Dnia 21 sierpnia popędził kurier nad Sekwanę z pliką niespodzianek. Chodziło kanclerzowi, jak wiemy, o podsuniecie Francuzom polityki wręcz przeciwnej ich najistotniejszym, oddawna uświęconym interesom. W tej samej chwili, gdy wpływowe sfery paryskie coraz żywiej jęły się domagać wojny z Austryą, Kaunitz postanowił przyprawić rząd francuski o zawrót głowy: olśnić go dobrowolnem ustępstwem części spodziewanej zdobyczy. Pozwalając na „établissement“ dla Don Filipa w Niderlandach, żądał wzamian nie czynnej przeciwko Prusom pomocy, lecz tylko pozwolenia na ich bezpowrotne rozbicie; nie myślał zresztą o trwałem przymierzu z Bourbonami, rezerwował sobie powrót do dawnej sojuszniczki zamorskiej, bo też właśnie, pamiętając o ciąglem współzawodnictwie z Francją w Cesarstwie i we Włoszech, zamierzał wielką napozór ofiarą osiągnąć nad nią gdzieindziej stanowczą przewagę. Zmiażdżenie Prus uwolniłoby Rzeszę od dualizmu, tak długo wyzyskiwanego przez Ludwików, utwierdziłoby wszechwładztwo Austrii w środkowej Europie, wyparowało wpływy wersalskie z Niemiec, dalej z Polski, rozbiłoby placówki dywersyjne turecko-polsko-szwedzkie. Wyrzekłaby się natomiast Marya Teresa, choć nie wprost na rzecz Francji i może nie nazawsze, kawałka prowincyi bogatej, lecz będącej już raczej ciężarem, niż klejnotem monarchii, w dodatku świeżo uznanej za przepadłą. I ta abdykacya byłaby warunkową, zależną od ziszczenia własnych planów cesarzowej: projektowano czasowo tylko oddać Francuzom Ostendę i Newport, gdyby zaś ci, po zniszczeniu Prus, zwlekali z ewakuacją, mógłby i Kaunitz cofnąć swoje obietnice. Większą, nadmorską część Niderlandów, otrzymałby jako sekundogeniturę burbońską infant don Filip, kuzyn i zięć Arcychrześcijańskiego króla, cierpliwy kandydat do różnych koron, nie wyłączając polskiej. W myśl powyższych kalkulacyj, zręcznie sporządzono memoryał, wyrażający oferty Austrii: Wysłunięto w nim

naprzód dwie pogroźki: wszak cesarzowa bez ważnych powodów nie zdoła odmówić Anglii żądanej pomocy i przytem ta ostatnia dąży do porozumienia z Prusami, a przynajmniej szachować je będzie Rosyą. Z kolei następowały przynęty: cesya Niderlandów, przywrócenie dobrej zgody między Francją i Rosyą; nadto Marya Teresa, jakgdyby wprasząc się do konfidencyi Ludwika, obiecuje ułożyć się z nim (dość przejrzysta *reservatio mentalis!*) o zapewnienie korony polskiej sekretnemu pretendentowi, Contiemu. Rozbiór Prus, w którym wezmą udział złakomione na łup dworki niemieckie, przedstawiono niby wielki tryumf Francyi ¹⁾.

Kaunitz zaopatrzył swego przedstawiciela, hr. Starhemberga w dwa liściki polecające, do księcia Conti i do pani Pompadour, pozostawiając mu wybór powiernika lub powiernicy. A wybór był konieczny, gdyż metresa oddawna śledziła zazdrośnie tajemne konferencye pretendenta z protektorem i nie omieszkałaby ich owoców paraliżować na wszystkie sposoby. Poseł austriacki udał się do markizy. Nie w pałacyku l'Isle Adam, lecz w zameczku Brimboration, należącym do pani Pompadour, pod jej auspicjami zasiedli poraz pierwszy do rokowań wtajemniczeni pełnomocnicy, Starchemberg, dyplomata w wielkim stylu, i opat Bernis, salonowiec i ulubieniec faworyty, aspirant do roli Mazariniego, lecz bliższy uzdolnieniem nędznego kardynała Dubois. Zaznaczony szczególnie geograficzno-historyczny pełen jest, zwłaszcza dla nas, symbolicznej wagi: już tutaj można przewidzieć, że zbliżenie austro-francuskie posuwać się będzie ze szkodą polonofilskiej polityki sekretnej Ludwika XV. Dnia 9 września odebrał Starhemberg replikę, nacechowaną dworską giętkością. Uprzejmie zgadzano się na związek z Austryą—byle nie przeciw Prusom; odepchnięto rzuczone na Fryderyka podejrzenie, jakoby mógł on zdradzać Francję, zamach na niego wystawiono, jako złamanie pokoju akwizgrańskiego. Naodwrot, proponowano wspólną obronę pokoju, oczywiście przeciwko Anglii, tudzież osobny traktat, dotyczący zamiany włoskich księstewek na część Niderlandów, oraz koalicji obu mocarstw z udziałem obustronnych sojuszników. Bernis wszystko wywrócił na nice; grot przymierza skierował ku Anglii, nietknięte Prusy zostawił na uboczu, najmniejszych nie przyjmował na siebie ofiar. O Contim i Polsce replika milczała, może dlatego, że Ludwik XV nie życzył sobie, z Maryą Teresą poufnego tonu, a mo-

¹⁾ Arneth, IV, 387; *Publicationen*, j. w., LXXIII i n.; 248, 257, 520.

że poprostu w rozmowie z Bernisem wyparł się przypisywanej sobie intrygi ¹⁾.

Że odpowiedź równa się odprawie, Kaunitz doskonale przeniknął, i chwilowo zaprzestał prób wtłoczenia Francyi na tor polityki antypruskiej; z drugiej strony, sam nie dał się wciągnąć do akcji przeciwwangielskiej. Wyzyskując atoli jedyną na razie korzyść z eksperymentu, jaką było oddalenie od Niderlandów wiszącego niebezpieczeństwa, nie zerwał układów, lecz użył ich do podbicia się w cenie na rynku angielskim. W listopadzie mógł sobie wieszować podwójnego postępu. Francya, kto wie, czy nie pod sugestją Starhemberga, decydowała się wojować tylko na morzu, śląc zaś do Berlina z wielką ostentacją księcia Nivernois, zdradzała, iż stosunek jej do Fryderyka wymaga gruntownej naprawy. Kto tak wcześniej, jak Kaunitz, podsłuchał tętno powszechnej tendencji do odwrócenia aliansów i zdążył z żywiołowych prądów, rządzących polityką mocarstw, zrobić dla siebie motory, mógł czekać, aż bieg wypadków porwie tępsze umysły w kierunku jedynie możliwym. Niebawem pobudka wojownicza Jerzego strąciła łuski z oczu największych optymistów francuskich. Nivernois żwawo pozbył się kataru i podążył do Berlina, Rouillé wystosował do przeciwnika nowe *ultimatum*, w którym obiecywał odmowę zwrotu zagrabionych okrętów uważać za wypowiedzenie wojny, a w tydzień potem Bernis doręczył Starhembergowi projekt przymierza z Austryą.

Obecnie książdz, bez przymawiania się o posilki rakuzkie przeciwko Anglii, oznajmił, iż pragnie zlokalizować walkę między mocarstwami, wiodącemi spór kolonialny: tamsamem wyłączał dla Prus możliwość nabytków, a Niderlandom przyrzekał bezpieczeństwo. Przedkładał, bez ograniczeń, wzajemną, w formie obronnego sojuszu, porękę posiadłości europejskich kontrahentów, a zatem nawet przeciwko Prusom i Turcyi. Roboty zamienne włosko-niderlandzkie pomijał, bo też milczał o wyrzeczeniu się pruskiej przyjaźni. Wobec atoli perspektywy zbrojnej ekspedycyi do Hannoveru, żądał, ażeby Austrya całą mocą oparła się przyjsciu armii rosyjskiej na odsiecz anglikom. Łacno rozpoznajemy niewidzialną dłoń, co do projektu francuskiego wsunęła artykuł tak sprzeczny z głoszoną zasadą neutralności. To była dłoń hrabiego Broglie. Protagoniście tajnej polityki wersalskiej nie śniły się głębsze taj-

¹⁾ *Publicationen*, LXXVII—LXXX. Zanotować warto zadziwienie księcia Broglie, *L'alliance autrichienne*, 181 — 3, który w dwadzieścia lat po ogłoszeniu „Tajemnicy królewskiej”, dowiaduje się, iż była ona tajemnicą publiczną!

niki willi Brimborion; wszakże ów główny apostoł polonomanii nad Sekwaną stał niejako na straży lojalności najwyższego piastuna w s z y s t k i c h tajemnic. Jego głosu, drgającego echem wszystkich obietnic życzliwości, przyjaźni, opieki, których nieprzebraną krynica była dla polaków ambasada francuska w Warszawie, tego surowego, dumnego głosu, śmiałego spojrzenia, nie mógł z pewnością zapomnieć Ludwik XV; dlatego akcyę antyrosyjską, rozciągniętą podówczas przez młodego dyplomatę na wschodzie, na posterunki drezdeńskie i warszawskie, stambulskie i baczyserajskie, musiał uwzględniać kaprys pałacowej racyi stanu. W tem znaczeniu o dwóch biegunowo przeciwnych objawach dyplomacyi francuskiej, o instrukcyi księcia Nivernois, skopiowanej niemal z memoryałów Brogliego i o bernisowskim projekcie aliansu austriackiego, którego, powtarzamy, nie przeczuwał nawet nasz opiekun, powiedzieć można, iż były one inspirowane z rezydencyi dworu polskiego. Chęć obrony Polski przed najazdem moskiewskim, nakształt tęczego mostu przerzuca się z filarów starego systemu Francyi na rusztowania nowego, wznoszone przez obcych mistrzów. Czy nie rozproszy się w opałach trwalszej namiętności, nie uleci ku wyżynom utopii platonicznej?

Rozproszyli ją obcy mistrze: Kaunitz i Fryderyk II.

Kanclerz Maryi Teresy nie mógł zaakceptować propozycyi, wymierzonej przeciwko Rosyi. Aby podciąć jej korzenie, polecił Starhembergowi ostatecznie odwieść Francję od wszelkiej wojny lądowej; na akces Prus do umowy gwarancyjnej godził się pod warunkiem, że i Rosya do niej przystąpi. Dziwny tu obrót biorą pierwotne jego zamysły: zamiast ofensywy przeciw Prusom—nowa gwarancya ich *status quo*. Zapewne, nie uważaliby jej za świętszą, niż dawna, akwizgrańska, a tymczasem dobiegał do bliższej mety, zabezpieczał dzierzawy habsburskie, i, nie zrywając z Anglią, lepił przymierze francuskie. Który z dwóch usychających aliansów prędej pęknie: austroangielski czy frankopruski, zależeć miało od nieznanych usposobień wzajemnych dworów, w szczególności zaś, od operacyi Nivernois'go w Berlinie. Rozstrzygnięcie jednak nastąpiło gdzieindziej ¹⁾.

Gdy cesarzowa podpisywała rzeczzone pełnomocnictwa dla Starhemberga, gabinety i salony wersalskie wołały o pomstę do nieba. Gruchnęła wieść o umowie whitehallskiej. Pupil, oddawna kołyszany na łonie Jego Arcychrześcijańskiej Mości, odpłacił

¹⁾ Broglie, j. w. 239; *Publicationen*, LXXXI.

po swojemu wężową wdzięcznością, w sekrecie złączył się z „dziedzicznym wrogiem“, zobowiązał do obrony Hannoveru, którego wprawdzie Bourbon nie myśli napastować, ale o który Welf powinien drzeć! Członkowie rady królewskiej, damy, generalicya, świat dyplomatyczny, wszyscy byli upokorzeni. Jeden z najdumniejszych a najlepszych wyrazicieli opinii, hr. Broglie, rezonował: „Uważam to za rzecz bardzo złą, że Jego Pruska Mość śmie czynić podobne kroki bez naszego udziału, i jakkolwiek nieszkodliwym mógłby się okazać ten krok dla nas, sądzę, że należy dać odczuć (Fryderykowi), jak dalece mu nie przystoi wobec nas rola prawodawcy“. A najsurowszą nauczką byłoby zdaniem ambasadora—podać rękę Maryi Teresie. Sfery kierujące—bezwiednie podzielały ten pogląd. Czujny Starhemberg też zgadł myśl swego rządu, że zaszło „decydujące zdarzenie dla zbawienia Austrii“, i kuł żelazo, póki było gorące. Wszczepił Francuzom podejrzenie, iż konwencya zawiera wrogię im artykuły tajemne, zaproponował powrót do jesiennych ofert Kaunitza. Tęższy od francuskiego rząd byłby opanował pierwsze wzruszenie, zdałby sobie sprawę, że konwencya, choć dotkliwa dla jego miłości własnej, nie grozi Francyi bezpośrednią klęską, i nie pozwoliłby się eksploatować. Nie dorósł do tego Rouillé, dopuszczony niedawno do pertraktacyj ze Starhemborgiem: tytułarny kierownik straconej partyi, spadł on zrazu na oślep w habsburskie objęcia, sam prosił o wyrobienie w Wiedniu mandatu do zawarcia aliansu. Wprawdzie kolega ksiądz, wolny od prozelityzmu, nadal chciał rozprawiać o wzajemnych rękojmiach, ale sam Ludwik XV oświadczył 19 lutego, że pozostawia Austrii do wyboru: przyjąć nadal za punkt wyjścia bądź francuski zarys traktatu o neutralności, bądź też własną ofertę tajnego przymierza odporne. Potem Rouillé ochłonał, aby natychmiast stać się kulą u nogi Bernisa, zdeterminowanego na radykalną zmianę systemu, na zerwanie z Prusami, nawet na płacenie subsydyów Maryi Teresie, byle i ona opuściła Anglię. Spełniając tedy (w osobie księdza) dwa życzenia Kaunitza, wciąż opierała się Francya (przez usta ministra) trzeciemu, idącemu najdalej, aby ukarać Prusy odbiorem innych jeszcze, oprócz Śląska i Kładzka, prowincyj. Ze współdziałania negocyatorów starej i nowej daty wynikł połowiczny zwrot w oryentacyi międzynarodowej Francyi, przez to właśnie dla niej najszkodliwszy, że płynący z połowicznego, słabego ducha ¹⁾.

¹⁾ Waddington, 233, 4; Broglie, j. w., 283. Hr. Broglie do Bonnaca (pośła franc. w Hadze), 10 lutego 1756 (Arch. Nationales).

Nowa instrukcja kanclerska, która w takim stadyum znalazła rokowania, okazała się anachroniczną. Szybkość, z jaką Wersal staczał się po pochyłości, przeszła oczekiwania Kaunitza. On jeszcze projektował straszyć partnerów widmem potwornej ligi angielsko-prusko-austriackiej i wygotował na pokaz odpowiednie pismo dla Starhemberga, oczywiście nigdy nie spożytkowane. Od-tąd brak kolei żelaznych i telegrafów był główną zawadą roboty dyplomatycznej: na każdą rezolucję dworu poseł musiał czekać conajmniej szesnaście dni. Pamiętał o tem Kaunitz i delikatnie, oględnie obchodził się z nowopozyskanym, niestatecznym kompanem. Dalsze instrukcje, doręczone Starhembergowi w kwietniu, oceniały jeszcze położenie bez zbytniego optymizmu, nie wierzyły w gotowy sukces. Dopiero stopniowo miał się doń zbliżać poseł, kończąc najpierw zabezpieczenie Rzeszy przez alians odporny, odsuwając ofensywę na później, zniewalając samych Francuzów do interesowania się powodzeniem Austrii, i w tym celu wydobywając od Ludwika formalną deklarację, iż wszelkie ustępstwa cesarzowej wejdą w czyn nie prędzej, jak po odbiorze Śląska: to posłuży za kamień probierczy szczerości Francuzów. Idące wreszcie poza odbiór niedawnej straty osłabienie Prus, ma Starhemberg upozorować potrzebą pozyskania innych sprzymierzeńców, np. Saksonii, Palatynatu, któreby wystawiły trzecią armię, niezbędną do ukarania Fryderyka;—zauważmy nawiasem, iż w Wiedniu sceptycznie patrzono na bitność drugiej armii, rosyjskiej¹⁾.

Mniejsza o perypetye parotygodniowych jeszcze dysput pełnomocników; wyniki ich zamknięte zostały d. 1 maja w ramach dwóch osobnych umów, „traktatu o neutralności“ i „traktatu przy-mierza obronnego“, złożonego z wiązanki artykułów jawnych, od-dzielnych i tajnych. Pierwszy akt stanowił zgrabną ripostę kontraktujących stron pod adresem wczorajszych sojuszników, dziś współników whitehallskich. Drugi, zapewniający stronie napad-niętej 24,000 posiłków albo (do wyboru) odpowiednią pomoc pie-niężną, pomimo niewinnej nazwy, mocno trącił prochem. Oba ak-ty, jako całość, tworzyły pomnik świetnego zwycięstwa Austrii nad Francją: świadczy o tem najpobieżniejszy przegląd ich zawar-tości i znaczenia. Korzyści, osiągnięte przez Francję, zostawały w tyle poza ofiarowanemi jej przez Maryę Teresę w sierpniu;

¹⁾ *Publicationen*, j. w. passim., Arneth, IV; 416 i n., 439 i n.; Schäfer *Geschichte des siebenjährigen Krieges*, I, 584. Broglie, 331 — 343, próbuje uzasadnić traktat wersalski tem, że był on nieunikniony; Küntzel słusznie temu przeczy.

wszak przyrzeczonej teraz neutralności sama Austrya pragnęła wówczas najgoręcej, chociażby przyszło okupić ją utratą Niderlandów. Ani o Niderlandach, ani o koronie polskiej dla Contiego tym razem nie było mowy. Ludwik XV podjął się bronić dawnej rywalki nawet przed napaścią Prus i Turcyi; temsamem dał jej faktycznie wypowiedzenie wojny *in blanco*, boć jedynie od dworu wiedeńskiego zależało zmusić Prusy do rozpoczęcia kroków zaczepnych. Naodwrot, Austrya wyraźnie zastrzegła, iż nie da pomocy przeciwko jednemu czynnemu wrogowi Francyi, angielskiej sile morskiej i kolonialnej. Za miskę soczewicy, za zerwanie z odstępczą Anglią, bez żadnej potrzeby, li tylko przez zemstę, sprzedał Ludwik XV czarnemu orłowi rzymskiemu hegemonię swej dynastycznej lilii w Europie.

Sprzeda coś więcej w Polsce, Szwecyi i Turcyi—młodszej a słabszej duchem dwugłowej orlicy, oddawna połączonej z tamtą, rzymską, węzłem wspólnych interesów orientalnych. Cesarzowa Elżbieta Piotrówna w początkach swego panowania dość niewyraźną grała rolę wobec wojen o następstwo austriackie. Przez dziwną nieopatrność poprzedniczek ujrzała się w pewnej chwili sprzymierzoną z obu walczącemi stronami; sama zresztą następnie, odnawiając w marcu 1743 roku, grudniowy traktat przymierza z Prusami z 1740 r., odziedziczony po Annie brunświckiej, wyraźnie oddawała pierwszeństwo Prusom. Uwielbiała też zlekka, po kobiecemu, mężnego Hohenzollerna, a on nie skąpił jej dwornych hołdów. Dzięki czemu „szacunek i przyjaźń“ ustąpiły w jej duszy miejsca zawziętej nienawiści, co spowodowało w ciągu paru lat stanowczy zwrot rosyjskich sympatyj ku Austrii;—kwestyi tej nie wyświetli należycie lada formułka. Niewątpliwie wpłynął na to cyniczny stosunek Fryderyka do religii i więcej niż niedelikatny—do małżonki i wogóle do kobiet, a zwłaszcza pono zjadliwe sądy o samej carowej. Ale nie należy sądzić, iżby Elżbieta słuchała tylko podszeptów własnych uczuć: w jej sercu wzniecał życzliwość dla Fryderyka La Chétardie, pielęgnował ją Lestocq; czemu doradcy ci znikli z widowni stołecznej, a ich wrogowie, szczywany Bestużew i świetny dworak-generał austriacki Pretlack zapanowali nad sytuacją — to znów wymagałoby wyjaśnień przydługich, a bądźco bądź jednostronnych. Tłumaczyć bowiem postępowanie Elżbiety osobistym jedynie kaprysem i suggestyami otoczenia, znaczyłoby powtarzać gruby błąd, za który odpokutowali już niektórzy ówcześni statysci, pomawiający doradców carowej, iż spełniają tylko wolę swych zagranicznych chlebobawców. Motyw polityczny, interes państwowy rosyjski był dla carowej regułą, aczkolwiek dowolnie interpretowa-

na i dopuszczającą wyjątki. Najtrudniej chyba było zastosować ową regułę w wyborze pomiędzy Prusami i Austryą. Półurzędowy dziejopis rosyjski, czujący pewną słabość do córy Piotrowej, jako przedstawicielki prądu narodowego po cudzoziemskiej gospodarce Birenów i Münnichów, aprobejuje w zupełności antypruskie dążności Bestużewa. Dom brandenburski stał się, jego zdaniem, najgroźniejszym sąsiadem Rosyi: należało „ukrócić jego siły“ w imię równowagi europejskiej; przytem w wielu punktach wpływy rosyjskie ścierały się z pruskimi, tymczasem zaś wspólny stosunek do Turcyi czynił Austryę naturalną towarzyszką Rosyi. Ściśle rozumując, objawy antagonizmu dwóch najmłodszych potęg europejskich redukują się do jednego źródła. Sąsiedztwo osmańskie nie przeszkodziło Katarzynie II bratać się z Prusami; przedtem jeszcze może nie tak trudno było przy pomocy Francyi i Prus skierować wojowniczość Turków ku Węgrom, cudzą Finlandyę poświęciłby Fryderyk dla tradycyjnej przyjaźni moskiewskiej, jak to uczynił później z Danią. Tylko Polska z początku tworzyła pierwiastkową rację bytu rosyjsko-pruskiej niezgody, potem zaś odrazu stała się dla obu mocarstw łącznikiem. Dopóki rząd petersburski ludził się nadzieją, że rozszerzając swój wpływ w Rzpltej, utoruje drogę do całkowitej aneksyi, Fryderyk musiał wszędzie, w Warszawie, Sztokholmie, Konstantynopolu, krzyżować carską politykę; nawet upadek domu brandenburskiego nie zapewniłby caratowi zaboru Polski: sama Austrya nie pozwoliłaby na to. Dopiero w miarę tego, jak oczywistem stawało się niepodobieństwo zagarnięcia całości przez jedno z interesowanych państw, zdobywała grunt idea rosyjsko-pruskiego porozumienia. Sądzymy nawet, że gdyby Rosya dążyła od czasów Piotra Wielkiego do jak najwyłączniejszej, choć nie wyłącznej aneksyi Rzpltej, nie mogła ona gorzej dopiąć celu, niż to się stało pomiędzy r. 1772 a 1795. Przyszłość okazała, że Prusy i Austrya jednak wzięły za dużo, bo więcej, niż na razie mogły utrzymać; temsamem niepomiarkowane dążenia rosyjskich prusofobów XVIII wieku wypada uznać za chybione. Jedynie dzięki niejasnemu stawianiu kwestyi polskiej, mógł bezduszny rząd Elżbiety kusić się o zbyt dalekie cele, których nie dopięła potem i Wielka Katarzyna.

Głębokiego zatem namysłu wart był wybór sojusznika dla Rosyi w epoce wojen śląskich i siedmioletniej; a im dłużej dumiała Elżbieta, tem uparciej wykonywała decyzję. W trakcie atoli długich rozważań mogły zabierać głos i osobiste pobudki władczyni północnej i jej doradca Bestużew, który sam siebie tytułował austryackim ambasadorem w Petersburgu i w tym zapewne cha-

rakterze pobierał z Wiednia pensję 12,000 talarów. Kanclerz zupełnie po-sołowjewowsku dowodził w zawiłych memoriałach, jak strasznym jest dla Rosyi ten „nagły“ (skoropostiznyj) król pruski, lekceważący najświętsze zobowiązania,—a dowodził tem szczerzej i gruntowniej, że jemu samemu Fryderyk najniespodzianie odmówił był wypłaty obiecanych 40,000 talarów honorarium. Bestużewa to spóźnionem nieco dziełem był alians obronny petersburski 1746 r., warujący w artykułach tajnych unieważnienie gwarancyi Śląska i wojnę z Prusami na wypadek, gdyby Fryderyk II zaczepił sąsiadów, przedewszystkiem Polskę lub Saksonię. Ulękła się owych wojennych artykułów Anglia, i, przystępując do przymierza w r. 1750, przezornie omówiła, że ich nie przyjmuje, a Saksonia, raz poraz zapraszana do akcesu, nie odważyła się go skutecznić. Ukaz cesarski z d. 27 stycznia 1747 r. godził prosto w pruskiego sąsiada, jako najniebezpieczniejszego wroga Rosyi, a protokół kolegium spraw zagranicznych z maja 1753, zwany przez Elżbietę jej „testamentem politycznym“, wymieniał jako naczelną zasadę polityki rosyjskiej zamknięcie Prus w granicach z przed r. 1740. Tychże poglądów wyrazem były: demonstracja wojenna 1747—8 roku w środkowych Niemczech, dyplomatyczna 1749 (w sprawie sukcesyi i reformy szwedzkiej), obustronne odwołanie poselstw w roku 1750 ¹⁾.

Więc na żyzną i uprawną glebę padały ziarna myśli Kaunitzowej nad Newą. Za pośrednictwem dworu hannowersko-londyńskiego wlewał on w Williamsa ów zapal, z jakim anglik forsował konwencyę subsydyową; austriacki emisaryusz nadzwyczajny, hr. Zinzendorf, uczył go stawiać pierwsze kroki na śliskim terenie borealnym. Dzieło Williamsa otwierało Rosyanom możność rozpoczęcia wojny—możność prawną przez zahaczenie o spór kolonialny, i ekonomiczną przez zasilek, bez którego gospodarka Elżbiety i Szuwałowów nie wydołałaby potrzebom militarnym. W październiku r. 1755 dwór petersburski zdecydowany był na walkę o Śląsk dla Austrii, nawet gdyby Prusy były stroną napadniętą. Miał wszakże cały ten plan dwie usterki. Trafnie skonstatowały oczy angielskie, że „nader trudno doprowadzić cesarżową do decyzyi a bardzo łatwo powzięciu jej przeszkodzić; pierwszą rzecz z ledwością potrafi całe ministerjum, drugą — najpośledniejszy jego czło-

¹⁾ Ranke, *Ursprung des sieb. Krieges j. w.* 159; *Publicationen*, s. XCIII i n.; Martens, *Recueil des traités conclus par la Russie* I, 145; Koser, *Preussen und Russland im Jahrzehnt vor dem siebenjährigen Kriege. Preuss. Jahrb. XLVII*; tegoż *König Friedrich der Grosse* I, 459 i n. Sołowjow V, t. 22, 413, 493 etc.

nek". Bestużewa ścierpieć nie mogła większość kollegium, chociaż mało kto dotrzymywał mu placu w otwartej szermierce. Dyplomacya Kaunitza okazała, że umie traktować nietylko z rządami i instytucjami, ale i z osobami. W tej właśnie sztuce giętki, subtelny Zinzendorf dokazał cudów podczas swej wyprawy nadnewskiej. Nic to, że pozyskał 1000-o rublowym datkiem jedyne go człowieka, trzymającego wytrych do serca kanclerza, saskiego radcę Funcka, biedaka, pozbawionego gaży od dziewięciu miesięcy; ale że wtrącaniem się do polskich zatargów przygotował on ścisłe porozumienie z podkanclerzym Woroncowa i Olsuffjewem, a jednak nie zraził do Austrii Bestużewa, przeciwnika wszelkich interwencji, niemiłych Brühlowi, — na tem polegał majstersztyk Zinzendorfa! Guldeny i gwineje harmonijnym dźwiękiem metalicznym zgłuszyły zgrzyt zawiści kancelaryjnej. Lecz ta właśnie wspólność kieszeni złotodajnej narobiła kłopotu, odkąd rozeszły się ścieżki Kaunitza i Anglii. We wrześniu zawiadomiono posła, hr. Esterhazego, o rozbracie i przesłano mu fundusze na wyretuszowanie roboty Zinzendorfa; poczem jednego za drugim odstręczono od Anglii:—Olsuffjewa, Woroncowa, Funcka i sekretarza kollegium, Wołkowa. Bestużewa nie trzeba było nawracać: on jeszcze wciąż głosił krucyatę na Fryderyka ¹⁾.

Interes ratyfikacyi traktatu angielskiego, zahaczony wnet po podpisaniu go przez negocyatorów, wisiał w powietrzu. Paraliżowało go stare współzawodnictwo pieczętarzy. Woroncowa tłumaczył Williamsowi, że carowa zwleka, gdyż nie chciałaby posyłać wojsk w głąb Niemiec; szkopał ten istniał i naprawdę, ale wicekanclerz używał go właściwie tylko jako dźwigni do wysadzenia z siodła głównego twórcy konwencji: inaczej doradziłby bezzwłocznie prosty sposób wyjścia, np. uzupełnienie tekstu dodatkową klauzulą, ograniczającą jej zastosowanie do wojny z Prusami. Tem zajadlej bronił swojego kanclerz, którego los konwencya coraz mocniej sprzęgała z losami Williamsa. W sążnistych wywodach, roztaczanych przed Elżbietą, pastwił się nad niekonsekwencyą kolegów, lecz nie mógł usunąć głównej wątpliwości. Gdy nareszcie 12 lutego uradowany Williams wymienił ratyfikacye, musiał przyjąć od kanclerzy deklaracyę tajną, jako ze względu na niepokoje wśród plemion sybirskich, carowa, pomimo całej swej życzliwości dla Jerzego, nie da mu wojska na inny użytek, jeno przeciwko Pru-

¹⁾ Traktat 30 września 1755 u Martensa. IX, 175; *Publicationen* XCVII i n.; Küntzel przecenia rolę osobistych pobudek carowej i jej ministrów w polityce rosyjskiej. Tamże memoriał Zinzendorfa. 682—693.

som. Sir Charles zrazu poprzestał na uwadze, jak dalece podobny powód uchybia sławie imienia rosyjskiego, lecz po namyśle odeśłał deklarację, wypaczając sens konwencji. Trudno mu, zapewne, odmówić formalnej słuszności; niestety, najbliższe dni miały okazać, kto lepiej dochował wiary pierwotnej myśli umowy. 15 lutego musiał nieborak notyfikować Bestużewowi inną konwencję, whitehallską. Właśnie przymierze anglo-rosyjskie kończy i gwarantuje ową konwencję pod zdradą Fryderyka—argumentował z rozpacziwą sofistyką,—rozumiejąc sam najlepiej, co się stało: poprostu lordowie przewrócili do góry dnem jego dzieło, a król pruski, na którego on całe życie piorunował, umyślił za cenę neutralności kupić przyjaźń angielską z przytroczoną do jej rydwanu pomocą Rosyi. Jakż optymista mógł się oprzeć przekonaniu, że jedna z konwencji skazana jest na zagładę? ¹⁾

Imperatorowa odczuła postępek Jerzego, jak wymierzony sobie policzek. Przewrotny Albion chciał z niej zadrwić sobie, zakręcić nią, jak maryonetką! Z pasyą wołała, że się nie pozwoli tak „prostytuować“, notyfikację przyjęła pogróżką: „pytanie jeszcze, kogo tu oszukano!“ Najsroźszego ciosu doznał Bestużew. Zniechęceni „krytyczni koledzy“, których on tak chętnie przypierał do muru swą dyalektyką, onieśmielał pewnością siebie, wystawiał na sztych przed carową, w oczach tejże zyskali rację, a on, nieomylny, pośliznął się okropnie. Już był zastary, aby móc się wyprzeć całej przeszłości: musiał żyć i umierać razem z systemem angielskim, z konwencją. Jego i jej dalsze losy rozstrzygały się na tle głuchej walki biurowej o wpływ polityczny, a pod magicznym wpływem rad wiedeńskich. Chcąc przenieść punkt ciężkości w rozstrzyganiu spraw z niedostępnych prywatnych apartamentów Elżbiety na pole jawnej dyskusji, doradził był utworzenie pod prezydencją cesarską „rady tajnej“, któraby kierowała naraz akcją wojenną i polityczną. Rada powstała pod nazwą Konferencji przy Najwyższym Dworze, ale jedyną z niej korzyścią dla bankrutującego statysty było odrzucenie wniosku kollegium o unieważnienie traktatu z Anglią. Na tem będzie koniec jego powodzeń. Albowiem niezadługo zdejmie maskę zestosunkowany potajemnie z Woroncowa, przysłany pierwotnie z ramienia dyplomacji zakulisowej Ludwika XV, potem jako rządowy agent akredytowany, wnet poseł, niby dostawca wina burgundzkiego, niby bibliotekarz, a w istocie straszny wróg angielszczyzny, odnowiciel sympatyj francusko-

¹⁾ Sołowjow, V, 893 i n; *Archiw kniazia Woroncowa* IV, 69—85; Raumer, *Beiträge zur neuen Geschichte* II, 308—9.

rosyjskich, szkocki emigrant jakobita, kawaler Douglas. A wtedy za przykładem carowej konferencya i kollegium, faworyci i biurokraci pokażą plecy Bestużewowi, przystroją się w barwy francuskie ¹⁾.

Tymczasem ton wszystkiemu nadawała Austria. Esterhazy, spostrzegłszy, że Elżbieta zbyt gorąco wzięła do serca „nieprzyzwoity“ figiel anglików, jął studzić jej zapalczywość, aby zapobiedz przedwczesnej eksplozyi. Wybornie trafił tem w myśl Kaunitza. Reformator porządku międzynarodowego nie omieszkał skombinować operacyj prawego i lewego skrzydła. Nie na wyprzódki, nie szarżą podjazdową, lecz równoczesnem, miarowem natarciem, miały Rosya i Francya poprzeć centralny atak austro-niemiecki na Prusy. Póki nie wiedziano, co powie Francya na najnowszy dowcip poczdamski, zadanie Esterhazego polegało tylko na podniecaniu w Elżbiecie pobożnej zawziętości ku sprzymierzonym protestantom i na ostrzeganiu jej przed niebacznym porywem. Petersburg też zaraz przystosował się do życzeń Kaunitza. Aż z początkiem wiosny ten ostatni, powiadomiony o sukcesach zachodnich, popuścił cugli na wschodzie. Według pierwotnego planu, Austria powinna była układać się z Rosyą o ofensywę dopiero po całkowitem załatwieniu się z Francyą. Obecnie reskryptem 13 marca Marya Teresa upoważniła Esterhazego do stopniowego wtajemniczenia carowej, iż pracuje nad pokłóceniem Francyi z Prusami. Zarazem postawiła pytanie, czy w razie pomyślnego wyniku gotowa będzie wspomódz ją 60 — 70 tysiącami żołnierzy; aby zaś przyspieszyć tę gotowość, zaproponowała natychmiastowe uiszczenie dwóch milionów guldenów, płatnych według dawniejszych zobowiązań dopiero po odbiorze Śląska; nie przepomniała i o wynagrodzeniu Bestużewa, oraz Woroncowa majątkościami na Śląsku, wartości parukroć sto tysięcy. Natychmiastowej wypłaty zasiłku Kaunitz przypisywał pewne głębsze znaczenie: oto czemprędzej i nieodwołalnie zamierzał wyznaczyć Rosyi w planie agresywnym rolę mocarstwa posiłkującego, gdy tymczasem Francję gotów był traktować, jako równorzędną, samoistną sojuszniczkę: dlatego wystawiał Rosyanom napad na Prusy, niby konieczną samoobronę przed ich zaczepnem ciśnieniem, przewidując, że w ten sposób, po zwycięstwie, przeszkodzi Elżbiecie skarżyć się na brak korzyści z wyprawy i przetnie jej drogę do nabytków terytoryalnych. Obie strony ostrzyły zęby na Prusy Książęce, obie też nieźle pojmowały sprzeczność swych tendencyj.

¹⁾ Sołowjow, 903, 939.

Rosyjscy mężowie stanu czuli, że nadchodzi pora do wyzyskania bezpiecznej sytuacji caratu na krańcach Europy i parli do samostnego udziału w wojnie, a co za tem idzie, do zapewnienia sobie łupów. Jakoż w kwietniu konferencya, pozornie wyprzedzając życzenia Kaunitza, zaofiarowała mu przymierze zaczepne, lecz ani słówkiem przytem nie wspomniała o subsydyach. Z górą 120,000 wojska, w ostateczności nawet całą rozporządzalną siłę zbrojną, obiecywała wysłać w pole na skinienie Maryi Teresy, zgadywała jej plany, dotyczące wciągnięcia do roboty Saksonii i Szwecyi,—byle nie wyjść z pustemi rękoma. Z której strony upatrzono nagrodę, łatwo się domyślić: Rzeczpospolita Polska, uszczęśliwiona cesą Prus elektorskich, wywdzięczy się za nie Kurlandya, Semigalia, a nadmiar takim zaokrągleniem granic rosyjskich, któreby usunęło ciągle spory kresowe, oczywiście na Ukrainie i Białorusi. Jakim promieniem zatoczyłoby się pożądany krąg, o tem milczała nota, wręczona Esterhazemu, ale protokół konferencyi bez udanej skromności wspominał o zjednoczeniu w rosyjskiem ręku handlu bałtyckiego z czarnomorskim. Tu, upojeni przedsmakiem sutej zdobyczy, porywają się Rosyianie do zbrojeń. Z niewidzianym oddawna zapalem kieruje ich pracą sama Elżbieta. Zbroją się bez przerwy, nawet w Wielki Piątek. Gońcy pędzą do armii, konsystującej w Kurlandyi, z rozkazem, by szła ku pruskim słupom granicznym. Pohamować ów rozpęd potrafi tylko Kaunitz. A w danej chwili jemu właśnie zależy na tem najwięcej. Albowiem po nadejściu radosnych nowin z północy program kanclerski wyolbrzymiał do rozmiarów powszechnej wojny zaczepnej: zaczęto już napędzać Francję do ścisleszych związków,—ale tu pierwszy raz pokrzyżowała się robota. Nie przeto, iżby Francuzom zbywało na chęci ukarania Fryderyka czynnym najazdem; bynajmniej: w żądaniu ich jednak, aby układy o to zaczynać *ab ovo*, przeświecała próba utrzymania się na własnych nogach, wyjścia z zakłętego koła interesów habsburskich. Powściągnięty na Zachodzie, Kaunitz, rad nie rad, musi znowu powściągać Wschód: odkłada najazd do wiosny, wyjednywa kontrordynanse do Kurlandyi, leje zimną wodę na zapaleńców, słyszy wymówki, ale nie boi się urazy, odkąd uświadomił sobie przemożny swój wpływ, wierany na nastroje wersalskie i petersburskie: czuje Fryderyka w garści ¹⁾.

¹⁾ Sołowjow, 903 — 4; nota dla Esterhazego pod d. 9 kwietnia, *Publicationen*, 321; Esterhazy do Maryi Teresy 22 kwietnia, tamże Nr. 73.

Tak wyglądały nieprzewidziane skutki „jednego pociągnięcia pióra“. Władca pokoju i wojny w ciągu kilku miesięcy ujrzał się banitą, „proskrybowanym“ przez spisek trzech największych potęg lądowych, ściśniętym ich żelaznym pierścieniem. Los Henryka Lwa zaświecił mu w oczy. Nie odrazu doszedł Fryderyk do tak smutnej konkluzji. Nie dalej, jak w lutym był jeszcze najszcześliwszym z panów tego świata. Miał przyjemność zadzwic z poety, księcia Nivernois, któremu na powitanie zaprodukował utwór w swoim guście, konwencyę whitehallską. Propozycji Antyllów nie udało mu się wprawdzie ośmieszyć radą, aby poszukano kogo zdatniejszego na gubernatora wyspy *Barataria*, nie udało dla prostej przyczyny, że Francya dziwną ofertę wycofała z instrukcyj posła; ale czyż dobre chęci nie starczą niekiedy za uczynek, zwłaszcza, gdy je w tej postaci przekaże potomnym kompetentny autor „Dziejów wojny siedmioletniej.“ Nivernois mile był przyjmowany w Sans Souci i nie mogło być inaczej. Wszak to był jeden z kilkudziesięciu parów Francyi, akademik, *bel esprit*, *causeur*, wędrujący po ambasadach, niby strojny w różę Anakreont, wszak urozmaicał debaty polityczne improwizacją madrygałów, rozmawiał z markizem d'Argens w języku Platona i zachwycał się słodkim głosikiem gospodarza! Rychło jednak zabrakło przy okrągłym stole odwołanego przez rząd wersalski Anakreonta, a jeszcze wcześniej zamilkł w nim negocyator. Knyphausen zakołatał do pani Pompadour, lecz napróżno: markiza oddawała się dewocyi. Znów wyjechała na stół pruska medycyna pokojowa, ale i to nie rozczuliło Francuzów. Oni coś zawzięcie szachrują (chipotent) z austryakami — notował Fryderyk — pewno chodzi o neutralizację Niderlandów, może o obiór króla rzymskiego, może o ślub arcyksięcia z jakąś córą Francyi. Ależ zagrobowy głos wielkich kardynałów powstrzyma Francję od popierania Austrii, zwalczanej przez półtrzecia wieku! Przeminały wybuchy sangwinicznego temperamentu, ale antyhabsburska racya stanu nieprzemienie. Uspokojony tą błogą nadzieją, odwracał wzrok ku przyjaciółce angielskiej. Miesiąc miodowy i parę następnych miesięcy nowego stadła nie były dla żadnej strony odurzająco słodkie. Król pruski, coraz pesymistyczniej patrząc na Francję, coraz mniej widział korzyści i w przymerzu angielskiem. Wiedział, jak Elżbieta przyjęła Whitehall, i jeżeli nie odrazu zrozpaczył o swej sprawie nad Newą, to wyłącznie dzięki Williamsowi, który, poświęcony przez własnych mocodawców, łudził ich z kolei ocukrzonemi relacyami. Zaledwie w maju, kiedy już Wersal i Petersburg wydały wyrok na Fryderyka, przybył doń poseł angielski, sir Andrew Mitchell, z zapasem zwod-

nicznych obietcanek. „Czyście tylko pewni Rosyan...?“ indagował go brandeburczyk, a przybysz przytakiwał, bo musiał. Niebawem zadał mu kłam „nowy fenomen polityczny“, jawne zbliżenie się Rosyi do Francyi, tajemnicza negocyacya Douglasa. Teraz wypadło przerwać gawędy z Mitchlem o rozległych systematach politycznych, upomnieć się o realną pomoc eskadry brytańskiej na Bałtyku, o urządzenie dywersyi tureckiej na Węgrzech, albo przewrotu pałacowego w Petersburgu. Jakżeż daleko odbiegła rzeczywistość od marzenia, jak bardzo pragnąłby obecnie uniknąć ofensywy marzyciel! Saksonia nie „unicestwiona“, królowa węgierska nie pohamowana, Bestużew, owszem, doprowadzony do rozpacz, aliści jego właśnie trzeba prosić o współdziałanie! I realizacya militarne go programu z roku 1752 dużo pozostawiała do życzenia: warownie śląskie niedość ufortyfikowane, skarb nie mógł się poszczycić roczną przewyżką pięciu milionów talarów dochodu, których wymagałyby koszta jednej kampanii bez nadwężenia żelaznego funduszu 20 milionowego; ów fundusz, nie doprowadzony do półczternasta miliona, armia zamiast dwustu, liczyła zaledwie 160,000. Pomodliwszy się do „Jego Świątej Mości Hazardu“, możnaby oczywiście odstąpić od idealnych postulatów testamentu, gdyby nie ponura konstelacya międzynarodowa, uniemożliwiająca działanie zaczepne ¹⁾.

(d. n.).

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI.

¹⁾ Broglie, *L'alliance autrichienne*, 267 i n.; Waddington, 242 i n. Volz, *Publicationen* j. w., XVIII i n.; Koser, *König Fr. d. Gr. I*, 584 i n.